

Chciał być piłkarzem

06.12.2012.

CHOSZCZNO Rozmowa z LESZKIEM BORYSEM, brązowym medalistą indywidualnych mistrzostw świata w raketlonie, w kategorii B Advanced, które w ubiegły weekend rozegrano w Sztokholmie.

W meczu o finał przegrał z Niemcem Joshua Zeoli (21:11:21, 11:21, 10:21, 10:21 +16), natomiast w spotkaniu o brązowy medal pokonał Fina Juho Vuorinena (21:10, 21:18, 12:21, 17:17+5). Medal Borysa jest jedynym, który polska reprezentacja przywiezie z mistrzostw świata w Sztokholmie.

- Byłeś pierwszym indywidualnym mistrzem Polski, w swoim dorobku masz też tytuł mistrza świata w kategorii C Amateur, więc już na stałe wpisałeś się w polską i światową historię tej dyscypliny sportu. Podkreślam te osiągnięcia, bo przed wyjazdem na te mistrzostwa wyraźnie mówiłeś, że jeśli masz jakąkolwiek szansę na medal, to tylko w kategorii +45 Senior? Tymczasem przywozisz krążek zdobyty w kategorii B, czyli tej, w której rozstawianych jest 64 najlepszych na świecie? (W światowym raketlonie ranking zawodników ustalany jest na podstawie ośmiu najlepszych wyników z ostatnich dwóch lat. Pierwszych 32 to Elita, a kolejnych 64 to Advanced – red.).

- Po doświadczeniach zdobytych podczas ubiegłorocznego startu zdecydowałem, że wystartuję w kategorii +45 Senior i jeszcze spróbuję swoich sił w B Advanced. Tu trzeba podkreślić, że z roku na rok zdecydowanie rośnie poziom tej dyscypliny i miałem prawo przewidywać, że na jakkolwiek szanse mogą liczyć tylko w tej pierwszej kategorii. W praktyce okazało się, że moja forma, a szczególnie poziom gry w tenisa stołowego oraz squasha zdecydowanie wzrosły. Konkretnie w pierwszym dniu przełożyło się to na trzy wygrane w kategorii B i awans do pierwsze ósemki. Ostatni mecz w tym dniu grałem o północy w kategorii +45 z Rosjaninem Okunewem. Była już północ, zabrakło mi wytrzymałości, czasami czułem się wręcz wyczerpany i… przegrałem. Oznaczało to, że w tej kategorii mogę wywalczyć co najwyżej o 17 miejsce. To realne wyniki zdecydowały, że zacząłem marzyć o medalu w tej poważniejszej kategorii.

I udało się?

Tak. W ćwierćfinale poszło nadzwyczaj gładko, za to w półfinale Niemiec Joshia Zeoli przypomniał mi, że w squashu nadal jestem daleko poza czołówką. W meczu o brązowy medal wygrałem z Finem Juho Vuorinenem i tu też musiałem jak najwięcej nadrobić w tenisie stołowym i badmintonie, bo w squasha zdecydowanie przegrałem.

- Czy zdobycie brązowego medalu oznacza, że Borys zbliża się do Elity, czyli stawki 32 najlepszych zawodników na świecie?

- Taki medal zdecydowanie winduje zawodnika w klasyfikacji indywidualnej, ale ja sam wiem, że w tej chwili lokuję się gdzieś w pierwszej 50. świata. O swojej pięcie achillesowej czyli o squashu (na osiem meczów, siedem przegrał red.) mówiłem już wiele razy i trzeba jasno powiedzieć, że tylko przekroczenie kolejnego poziomu w tej dyscyplinie da mi szansę na walkę w elicie…

- Nie jesteś już najmłodszym zawodnikiem?

- Ale od wielu z nich szybszym, dynamiczniejszym i to pozwala stawiać sobie kolejne wyzwania. Poprawię wytrzymałość, squasha i wtedy zobaczymy na co naprawdę mnie stać.

- Wydawałoby się, że twoją koroną dyscypliną jest badminton, tymczasem to w tenisa stołowego wygrałeś wszystkie mecze?

- To głównie efekt regularnych startów w szczecińskiej lidze, gdzie mam okazję walczyć z pingpongistami grającym w klubach ligowych, a także dlatego, że lekcji udziela mi

znany rosyjski trener Aleksiej Serokin.

- Czy uprawianie tej dyscypliny sportu drogo kosztuje?

- Zdecydowanie tak. Jednak porównując Choszczno do Szczecina, to raczej nie. Godzina tenisa stołowego w Szczecinie kosztuje 25 zł, badmintona 40 zł, squasha 60 i tenisa ziemnego 70 zł. Dla przykładu podam, że w naszym mieście za osiem dwugodzinnych wejść na halę płacę 55 zł. Trzeba zdecydowanie podkreślić, że gdybyśmy mieli jeszcze klatkę do squasha, to nasze miasto miałyby rewelacyjne warunki do uprawiania racketlona. Jest gdzie biegać, grać w tenisa stołowego, ziemnego i badmintona…

Skoro już mówimy o kasie, to trzeba podkreślić, że dużo kosztują udziały w zawodach i tu serdecznie dziękuję burmistrzowi ROBERTOWI ADAMCZYKOWI, który wsparł finansowo mój wyjazd na mistrzostwa świata w Sztokholmie.

Jakieś podsumowanie?

- Wyjazd wyjątkowo udany. Liczyłem na dobre miejsce w słabszej kategorii, a przywiozłem medal w zdecydowanie mocniejszej. Tu muszę też przytoczyć fakt, że miałem okazję zobaczyć w akcji wielokrotnych mistrzów świata w tenisie stołowym Jana Ove Waldnera i Mikaela Appelgrena, a także znanego pokerzystę Duńczyka Gusa (Gustawa) Hansena. Niedawno zasłynął z tego, że przegrał w pokera dwa miliony dolarów, a tu w elicie zajął… piąte miejsce.

- W choszczeńskich komentarzach ludzi z kręgów sportowych często słyszymy opinie, że byłeś najbardziej utalentowanym sportowcem w powojennej historii tego miasta. Podobno nie zrealizowanym tylko dlatego, że nie potrafiłeś skupić się na jednej dyscyplinie?

- (Śmiech…) To raczej dlatego, że za bardzo kochałem wszystkie sporty. Jako 15-latek trafiłem do Pogoni Szczecin. Tam mój wefista zwerbował mnie do lekkiej atletyki, a konkretniej do 400 metrów. Pewnie miał podstawy do tego, skoro ja bez żadnego treningu, jako uczeń choszczeńskiego liceum zostałem mistrzem gorzowskiej spartakiady w biegu na 400 metrów i w skoku wzwyż. Pamiętam, że wówczas wygrałem z Zalewskim, który był już mistrzem Polski. Niestety mój trener wyjechał do Niemiec i nie wrócił, a ja ponownie wylądowałem Choszcznie. Wtedy z kolei zaczęła się moja

przygoda z badmintonem. Czy mogłem zrobić sportową karierę? Marzyłem, żeby to się stało w piłce nożnej (miał przygody z Grunwaldem Choszczno, Pogonią Szczecin i drugoligowym Jerez de la Frontera z Hiszpanii – red.), ale kontuzja kolana zniweczyła wszystko. Dziś takie operacje nazywa się zabiegiem, a wówczas nie było mnie na nią stać.

- Wszyscy pytają sportowców o plany na przyszłość, więc i ja zapytam?

- Systematyczne uprawianie tej dyscypliny sportu z głównym celem, czyli lepszą grą. Dziś widzę, że robię duże postępy więc warto chyba zaryzykować i pomarzyć o kolejnych medalach czy grze w elicie.

- Dziękuję.

Rozmawiał Tadeusz Krawiec

tkrawiec@choszczno.pl

RAKETLON

Para zawodników gra kolejno cztery mecze pod rząd (po kolei: tenis stołowy, badminton, squash, tenis ziemny). Poszczególne z nich gry wygrywa ten, który pierwszy osiągnie 21 punktów. Do dalszych gier przechodzi ten zawodnik, którego sumaryczny bilans z wszystkich czterech meczów ma lepszy od przeciwnika. W czwartej dyscyplinie, czyli w tenisie ziemnym mecz jest przerywany gdy rywal nie jest w stanie odrobić poniesionej już straty.